

Radosław Markowski

Sfera polityczna a rozwój gospodarczy

International Journal of Management and Economics 17, 125-144

2005

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Sfera polityczna a rozwój gospodarczy

Wprowadzenie

Relacja gospodarki i polityki jest wieloaspektowa. Inaczej wygląda ona z perspektywy ekonomicznej a inaczej z czysto politologicznej. Niemniej są na świecie nowe hybrydowe subdyscypliny, które płodnie łączą obydwie paradygmaty. Jedną z nich jest *political economy*.

Będzie tu mowa o wzajemnych relacjach, a więc z jednej strony o tym, co jest możliwe politycznie i jak zachowania, zjawiska, a zwłaszcza świadome decyzje polityczne wpływają na gospodarkę, a z drugiej o tym, jak czynniki makroekonomiczne wpływają na różne aspekty polityki – od szans na zaistnienie i utrwalenie demokracji, poprzez jej modelowe rozwiązania, aż po jakość demokracji i stabilność systemów politycznych. Skoncentrujemy się na uniwersalnych, a nie specyficznie polskich uwarunkowaniach tej relacji. Poruszane zagadnienia wywodzą się głównie z badań dotyczących odmian współczesnego kapitalizmu, a ściślej – modelowych rozwiązań współczesnych państw dobrobytu.

Podstawowe założenia

W naukach społecznych, a w naukach politycznych w szczególności, ostatnie dziesięciolecie cechuje ogromne zainteresowanie relacjami w trójkącie: kultura – struktura – podmiotowe (lub przywódcze) sprawstwo (*agency*)¹. Coraz więcej poważnych prac wskazuje na przywódcze sprawstwo właśnie jako na najistotniejszy element determinujący kondycję współczesnych społeczeństw [Fine 1992]. Dla wielu stanowi ono najistotniejszy mega-czynnik, gdy mowa o skuteczności wielkich zmian społecznych – liberalizacji rynkowej, transformacji ekonomicznej, demokratyzacji itp. [Rubinstein 2001; Emirbayer, Goodwin 1994; Emirbayer, Mische 1998]. Nie oznacza to, że kultura i struktura (infrastruktura instytucjonalna) nie są ważne, chodzi o to, że jako zmienne wyjaśniające znaczą relatywnie mniej niż poprzednio sądzono. Kultura – jeśli zważyć perspektywę, w jakiej dokonują się współczesne zmiany społeczne, ekonomiczne i polityczne – rzadko bywa klasyczną „zmienną”, jest to zazwyczaj „stała” [Hays 1994].

Wielkie zmiany dokonują się w bardzo różnych kontekstach kulturowych – wystarczy przywołać Azję Wschodnią. Z europocentrycznej perspektywy ten zróżnicowany kulturowo zbiór krajów niesłusznie (poza geografiją) nazywany bywa regionem świata. Przypomnijmy, że zawiera w sobie katolickie Filipiny, muzułmańską z domieszką innych religii i koncentracją bogactwa w rękach mniejszości chińskiej Indonezję, w znacznym stopniu chińską i muzułmańską Malezję, taoistyczno-konfucjański Tajwan, buddyjską Tajlandię, tradycyjnie buddyjską, lecz współcześnie stanowiącą mieszkankę religijną Koreę, szintoistyczną Japonię. Wszystkim, choć w różnym stopniu, udało się dokonać wielkiego skoku w XXI wiek. W latach 60. wszystkie te kraje, poza Japonią, były uważane za niedorozwinięte kraje trzeciego świata. Skoku tego dokonano wcale nie dlatego, że istnieje tam jakaś mityczna wschodnioazjatycka kultura, dokonano go nierzadko właśnie wbrew dominującym wartościom własnej kultury i tradycji. Najlepszym przykładem jest tu Korea.

Posługując się przykładem Korei, która po drugiej wojnie światowej miała wśród obywateli 1% chrześcijan, a pół wieku później już ok. 30% [Huntington 1995], można zaryzykować twierdzenie, że w wielu krajach świata przyczynowe następstwo zdarzeń jest inne niż opisywał Max Weber. Zmiany nie zaczynają się wcale od religijnych wyznaczników kultury prowadzących do budowy ustroju kapitalistycznego, a następnie demokracji, lecz rozpoczynają się od kreatywności wizjonerskiego przywództwa, prowadzącego do zmian ekonomicznych, a następnie demokratyzacji systemu i w końcu do adaptacyjnych zmian kulturowych. Wielu współczesnych Koreańczyków, przyjmując chrześcijaństwo, przystosowuje swą duchowość i sferę wartości fundamentalnych do wykreowanej dzięki czemu innemu skutecznej gospodarki kapitalistycznej i demokracji. Nie wszędzie kolejność jest dokładnie taka sama, nie ulega jednak wątpliwości, że w wielu przypadkach tradycyjne wartości i inne czynniki kulturowe nie tylko nie pomagały w budowaniu nowego ładu społeczno-ekonomicznego, ale dokonano tego wbrew nim.

Szeroko zakrojone międzynarodowe badania porównawcze dotyczące zmian kulturowych, swoistej rewolucji w sferze wartości, prowadzone systematycznie w ostatnim 30-leciu, głównie, choć nie wyłącznie przez zespół pod kierunkiem Ronalda Ingleharta [1977, 1980, 1990, 1997, 2000; Inglehart & Norris 2003], wskazują, iż wartości są zmienną – choć jeśli dokładnie czytać tezy Ingleharta, są zmienną nieco „leniwą”, zważywszy na czas reakcji – a zarazem pochodną zmian cywilizacyjnych determinowanych rozwojem gospodarczym. Taki przynajmniej przekaz można było wyczytać w pierwszych z trzech cytowanych prac tego autora. Książka z 1997 r. zawiera jednak dość zaskakujące twierdzenia, które nakazują ostrożność w ścisłym orzekaniu o kierunku przyczynowości. Pierwsze zdania *Introduction* anonsują wręcz zainteresowanie odwrotną relacją: „Głębokie reorientacje w masowych postawach wpływają na zmianę ekonomicznego, politycznego i społecznego życia. Niniejsza książka bada zmiany zachodzące w celach, jakie ludzie stawiają sobie względem polityki i gospodarki, w normach religijnych i wartościach rodzinnych oraz opisuje, **jak te zmiany wpływają** na wzrost gospodarczy, strategie partii politycznych i przyszłość demokratycznych instytucji”. I dalej: „Nie czynimy

tu założenia o ekonomicznym lub kulturowym determinizmie: nasze wyniki wskazują, że **relacje między wartościami, gospodarką i polityką są współzależne i zwrotne** i że rodzaj związku w konkretnym przypadku jest raczej kwestią empiryczną niż zależnością, którą można określić a priori". [Inglehart 1997, s. 4] (podkreślenia autora).

Do dokonania tego projektu badawczego powrócimy w dalszej części niniejszego tekstu, w tym miejscu warto jedynie podkreślić, że nawet badania, które początkowo zakładały jednokierunkowość determinizmu (by zrobić przyjemność marksistom) biegły jednoznacznie „od bazy do nadbudowy”, obecnie zakładają, że równie, a może nawet bardziej istotna jest zależność odwrotna. Z drugiej strony, jeśli jest tak, że wartości postmaterialistyczne zakiełkowały w społeczeństwach wchodzących w fazę postindustrialną na początku lat 70., to po 30 latach ich obecności i ekspansji (o czym mówią wszystkie analizy owego okresu) zaczynają stanowić zastany element rzeczywistości, który jak wszystko, co istnieje, wywołuje z kolei nowe skutki.

Odmiany kapitalizmu w Europie końca XX wieku

Kluczowa publikacja Gosty Espinga-Andersena to opublikowana w 1990 r. książka pt. *The Three Worlds of Welfare Capitalism*. Wszystkie trzy światy odnajdujemy zresztą w Europie. W późniejszych publikacjach sam Esping-Andersen nieśmiało wskazuje na zasadność wyróżnienia także czwartego typu, ale o tym w dalszej części.

Podstawową innowacją spojrzenia zaproponowanego przez tego autora jest odejście od traktowania państw dobrobytu w kategoriach „zakresu ich wydatków na programy socjalne” lub „liberałów i maruderów” procesu welferyzacji, jako zbyt lineranych ujęć bardzo złożonych i długotrwałych procesów. Zamiast tego autor proponuje uznanie za kluczowy wyznacznik państwa dobrobytu „stopień dekomodyfikacji” (odtwarowienia) losu ludzkiego, a więc uniezależnienia go od działania czystych sił rynkowych. Celem „praw socjalnych” – twierdzi Esping-Andersen – jest właśnie umożliwienie ludziom zapewnienia sobie godziwego standardu życia poza prawami rynku. Znaczna część jego pracy poświęcona jest kreatywnemu wpływowi państw dobrobytu (ich poszczególnych typów) na strukturę społeczną, a w konsekwencji na gospodarkę. Autor unika przy tym tradycyjnego do tej pory języka styku radykalnej socjologii oraz politologii i nie mówi o „mobilizacji klasy robotniczej”, raczej stara się odpowiedzieć na pytanie, pod jakimi warunkami podziały klasowe i nierówności społeczne wykreowane przez kapitalizm mogą być zniwelowane przez mechanizmy demokracji parlamentarnej. Zauważa przy tym, że relacje między demokracją a państwem dobrobytu są skomplikowane, zwłaszcza ich genezy, gdyż wcale nie narodziły się one tam, gdzie demokracja była w rozkwicie (USA, Szwajcaria, Australia), lecz tam, gdzie jej wyraźnie brakowało, a same początkowe rozwiązania państwa opiekuńczego pomyślane były jako środek zapobiegania rozszerzaniu się demokracji (w bismarkowskich Niemczech i Francji Napoleona III).

Esping-Andersen wyróżnia trzy idealne typy kapitalizmów: **liberalny** (jego najczystszym przykładem empirycznym są USA), **konserwatywny**, „**reński**” (RFN), **socjaldemokratyczny** (Szwecja). Poszczególne modele państw dobrobytu wynikają z konkretnych tradycji tych kapitalizmów i narodziły się w konkretnych warunkach, w szczególnej konfiguracji sił politycznych i mobilizacji społecznej oraz układu władzy.

Rezydualny model *welfare state* to produkt liberalnej filozofii „małego, ograniczonego państwa”, które de facto reprezentuje i utrwała różnice klasowe. Klasowy kompromis nigdy nie został osiągnięty, dlatego istnieje tu: (1) podwójny system prywatnych i zawodowych agend zaspokajania potrzeb klasy średniej, oraz (2) selektywny system zasiłków skierowany na ubogich. Korporatystyczny z kolei, bazuje na konfiguracji, która reprezentuje układ organizacji społeczno-politycznych. Typ ten wykreował silne państwo, wspierające zawodową segregację i hojne ubezpieczenia społeczne dla zatrudnionych, zapewniając przy tym silne powiązania związków zawodowych z państwem. Uniwersalny model jest produktem siły klasy robotniczej i przetworzonych ideałów egalitaryzmu oraz ugody zawartej między klasą robotniczą a klasą średnią.

Te trzy modele państwa dobrobytu można opisać jeszcze inaczej. Każdy z nich ma swoje wady i zalety. Można je też opisywać jako pewne modele przetargu; próbować szukać odpowiedzi na pytanie – tutaj prezentowane siłą rzeczy w sposób niezwykle uproszczony – co kosztem czego się odbywa i jaki podstawowy konflikt generuje? I tak:

- **Model socjaldemokratyczny** zapewnia większości równe szanse oraz wysokie zatrudnienie w zamian za wysokie wydatki publiczne, a w konsekwencji konieczność istnienia gospodarstw domowych o dwóch zatrudnionych osobach (*dual – earner households*). Podstawową słabością tego modelu jest jego zależność od skuteczności ograniczania presji finansowej ogromnego sektora państwowego, by zapobiec inflacji. System zależny jest od solidarności zarówno między klasami, jak i – co może ważniejsze – różnymi sektorami gospodarki. Najbardziej możliwy potencjalny konflikt zachodzi między pracownikami sektora prywatnego (zatrudniającego głównie mężczyzn) a wzrastającym liczebnie sektorem państwowym (zatrudniającym głównie kobiety). Można zatem powiedzieć, że konflikt ów obiektywnie jest dość czytelny, ale nie musi przekształcić się ze stale „potencjalnego” w „rzeczywisty”, gdyż *de facto* można go porównać do konfliktu wewnątrzmażeńskiego. Dopóki statystycznie małżeństwa heteroseksualne będą dominować, nie widać powodu do zmartwień o stabilność polityczną systemu.

- **Model konserwatywny** zależy od zdolności systemu do wysokiej produktywności gospodarki, tak by zapewnić pokrycie świadczeń z tytułu wzrostu odsetka emerytów i osób nieaktywnych zawodowo. Słabością tego modelu jest nieustannie wzrastający koszt utrzymania tej populacji. Potencjalny konflikt występuje tu między „insiderami” rynku pracy, którzy mają trwałe i pewne zatrudnienie a jego „outsiderami” – o ograniczonym dostępie do dobrze płatnej pracy. Z różnych względów – tradycji i zastanego modelu rodziny – oznacza to konflikt głównie pomiędzy płciami oraz pomiędzy młodymi i starymi.

• **Model liberalny** nie steruje systemem zatrudnienia, ani nie zajmuje się redystrybucją zasobów. Pracowników łatwo zwolnić i łatwo zatrudnić. System ubezpieczeń jest wybiórczy, a jego zakres zależy od sektora i konkretnej firmy, w której się jest zatrudnionym. Los ludzki – używając języka Esping-Andersena – jest słabo zdekodifikowany. Kanałem artykulacji i obrony interesów obywateli jest system prawa. Minimalne państwo pomaga prywatnemu sektorowi w rozwiązywaniu tych problemów. Słabością systemu jest silna i utrzymująca się polaryzacja usług – swoisty dualizm zawodów, gdzie nie tylko jakość pracy, ale płace i wynagrodzenia pozostają wysoce nierówne. Potencjalny konflikt, wynikający z nierówności rynkowych, to *de facto* konflikt klasowy, choć w najbardziej typowym kraju tego modelu, w USA, z wielu specyficznie amerykańskich względów jest niezbyt widoczny.

Coraz częściej jest mowa także o **modelu familiarnym** – pojawia się on zarówno w Azji Wschodniej (Japonii, Korei), jak i w nieco odmiennie postaci w Europie południowej, zwłaszcza we Włoszech i Hiszpanii. Jego charakterystycznym rysem jest amortyzujący wpływ rodziny i rodzinnych układów ekonomicznych na los ludzi – zazwyczaj własnych dzieci – znajdujących się poza rynkiem pracy.

Zanim przejdziemy do omówienia dylematów, przed którymi stanęły poszczególne kraje w swej fazie postindustrialnej (w ostatniej dekadzie XX wieku) podkreślmy raz jeszcze, że owe modele państw dobrobytu nie powstały ot tak sobie, jako efekt niekontrolowanych procesów społeczno-ekonomicznych i politycznych. One zostały wykreowane przez przywódców politycznych mających docelową wizję ładu, uwzględniających układ polityczny i siłę konkretnych grup społecznych oraz posiadających zdolność kreowania i skutecznego zawierania umów społecznych. W największym bowiem skrócie, owe modelowe państwa dobrobytu można traktować jako osiągnięty w demokratycznej procedurze konsensus.

Czy kryzys państwa dobrobytu?

Od wielu lat – zwłaszcza w Europie Zachodniej – trwa debata na temat kryzysu państwa dobrobytu. Czy tak jest naprawdę, czy to tylko pewna moda, by wszystko ujmować w kategoriach „problemów społecznych”? Czy w istocie mamy do czynienia z końcem „złotego wieku kapitalizmu” okresu powojennego, który odszedł wraz z kryzysem naftowym połowy lat 70.? A jeśli mamy do czynienia z rzeczywistym kryzysem, to na czym on polega?

Pierwsze pytanie nie wydaje się bezzasadne: od początku owego domniemanego kryzysu do połowy lat 90. kraje OECD dodały do swojego PKB około 50%, a licząc od roku 1960 – całe 84%. Jakby na to nie patrzeć, kraje te stały się znacznie bogatsze. Jednocześnie wiemy, że od roku 1960 do połowy lat 70. ogólne wydatki publiczne wzrosły (jako procent PKB) o 30%, prawie w całości ze względu na wydatki socjalne, a w latach 80. i na początku 90. nastąpiła stagnacja. O co więc chodzi? Czy problemem jest głów-

nie zjawisko nazywane *overloaded government*, czy raczej chodzi o „sztywność wydatków”? Wiele wskazuje na to, że w ostatnich latach mamy do czynienia z tym drugim zjawiskiem.

Obecny kryzys to jednak w znacznym stopniu także wynik globalizacji. Jest on powodowany znacznie bardziej czynnikami zewnętrznymi niż kłopotami pierwszych powojennych dekad, w tym głównie niemożnością autonomicznego korzystania z polityki monetarnej, elastycznością zatrudnienia i płac oraz dramatyczną sytuacją niewykwalifikowanej siły roboczej, zwłaszcza w Trzecim Świecie.

Nie sposób jednak nie dostrzec także wewnętrznych, choć uniwersalnych, objawów choroby. Wśród nich najważniejsze to dysfunkcje rynku i rodziny. Problemy rynku – w największym skrócie – wynikają z niemożności jednoczesnego zapewnienia równości i pełnego zatrudnienia. Dla jasności: nie chodzi o stan idealny, lecz o akceptowane poziomy równości społecznej i w miarę pełne zatrudnienie. Do początku lat 80. tej podstawowej sprzeczności udawało się unikać. Kryzys rodziny, to głównie skutek „strajku rozrodczego” (*fertility strike*) oraz zaniku integracyjnej funkcji rodziny.

Kryzys państwa dobrobytu końca XX wieku bierze się ponadto stąd, iż postindustrialna faza rozwoju i radzenia sobie z problemami jest w ogromnym stopniu zdeterminowana wcześniejszymi wyborami instytucjonalnymi (*path dependency*). Zbudowane we wczesnych latach powojennych instytucje okazują się niezwykle stabilne i silne, a zatem wywierają ogromny wpływ na narodowe losy państw dobrobytu. A świat się zmienia, stąd główny dylemat polega na tym, że współczesne państwa i mechanizmy regulacji rynkowych mają swą genezę w społeczeństwach, które już nie istnieją – społeczeństwach z dominującą rolą przemysłu, o znacznym popycie na niewykwalifikowaną siłę roboczą, o niezróżnicowanej, głównie męskiej sile roboczej, o stabilnych rodzinach i wysokiej rozrodczości, z kobietami zajmującymi się głównie gospodarstwem domowym. Krótko mówiąc, organizacyjna logika współczesnych *welfare states* została zbudowana wokół egalitarnych ideałów naszych dziadków.

Zatem żeby zrozumieć istotę obecnego kryzysu, potrzebna jest wiedza o szczegółach nowego rynku oraz o decyzjach życiowych i zawodowych kobiet, a szerzej – o decyzjach podejmowanych w gospodarstwach domowych. To ostatnie jest zagadnieniem całkowicie – a niesłusznie – pomijanym przez dorobek ekonomii politycznej, skoncentrowanej na makro- i mezodecyzjach ekonomicznych. A mikroekonomiczne decyzje gospodarstw domowych to dziś klucz do zrozumienia wielu istotnych kwestii współczesnych *welfare states*.

Nie mniej istotna jest kwestia stosunku do egalitaryzmu i jego pochodnych. Obecnie niemal wszyscy zgadzają się, że bez wyrzeczeń i odstępstw od hojności państwa opiekuńczego ostatnich dekad XX wieku naprawa nie jest możliwa. Społeczeństwa i ich grupy różnią się przy tym rozumieniem egalitaryzmu, a precyzyjniej – sprawiedliwego egalitaryzmu. Na pytanie o dopuszczalną rozpiętość dochodów, o uczciwą różnicę w dochodach między górą a dołem struktury społecznej, obywatele USA zgadzają się na

proporcję 1 : 12, a Skandynawowie – 1 : 4. Co więcej, ci pierwsi w zdecydowanej większości traktują biednych jako przegranych, stosując przy tym merytokratyczne oceny dotyczące jednostek, a Skandynawowie (i znaczna część kontynentalnych Europejczyków) biedę uważają za efekt niesprawiedliwej dystrybucji i redystrybucji, czyli jako ułomność ładu zbiorowego, najczęściej ujmowaną w kategoriach klasowych. Niezależnie od tych różnic, ostatnie lata XX wieku charakteryzują się dość zgodnym wnioskiem ekspertów, iż równość coraz bardziej zależy od indywidualnej zaradności jednostek, że jest cechą indywidualną, pochodną chęci i możliwości mobilności społecznej. Nie wszędzie jest to wizja podzielana przez ogół społeczeństwa – oddolna ocena wskazuje na zasadniczy konflikt między równością a sprawiedliwością we współczesnych *welfare states*. W wielu – zwłaszcza europejskich – krajach mowa jest o „nowym podziale” czy wręcz „rozłamie” społecznym. W Danii mówi się o *A-Team* i *B-Team*, w Niemczech – o „społeczeństwie dwóch trzecich”, we Francji – o „społeczeństwie dwóch prędkości”, w świecie anglosaskim – o *new underclass*. Krótko mówiąc pluralizm – w Dahlowskim sensie – zdaje się być w odwrocie; nowy radykalizm polityczny puka do drzwi, a wielu zaczyna wątpić, czy Giddensowska trzecia droga jest realna.

Czy oznacza to powrót w nowej postaci „demokratycznej walki klas”, o której 40 lat temu sugestywnie pisał S.M. Lipset, czy zwiastuje to może pojawienie się „polityki bezklasowej”? I ogólniej: czy te nowe podziały są politycznie możliwe do zmobilizowania? A jeśli tak, to co miałyby – w sensie programowym i ideologicznym – do zaproponowania? Zauważmy przy tym, że współcześnie sukces wyborczy w polityce można osiągnąć albo prezentując paletę zróżnicowanych celów (nowa odmiana tzw. *catch-all parties*), albo znajdując specyficzną, sektorową niszę. W obydwu przypadkach chodzi o nieco odmienne rozumienie sukcesu: w pierwszym – o rządzenie lub dominację w systemie partyjnym, a w drugim – o znaczące istnienie na scenie politycznej.

Czy możliwe jest zatem, by powstały znaczące partie jednego lub drugiego typu, stanowiące istotną siłę polityczną? Odpowiedź jest złożona, gdyż wspomniane wyżej „grupy zmarginalizowane” są bardzo zróżnicowane (czasowo zatrudnieni, samotne matki, bezdomni, klienci zależni od pomocy społecznej itd.). Nie są oni klasą społeczną, nie mają też szansy stać się skuteczną siłą zbiorową nie tylko ze względu na swe wewnętrzne zróżnicowanie, lecz także ze względu na samą dynamikę współczesnych struktur społecznych. Obecne problemy wynikają bowiem w znacznej mierze z faktu, iż społeczeństwa postindustrialne w całości są w fazie niezakończonych metamorfozy, „permanentnego stawania się”. Wszędzie przy tym są przegrani i wygrani owych zmian.

Wróćmy zatem do wyróżnionych wyżej idealnotypicznych modeli *welfare states* widoczne są w nich bowiem odmienne trendy rozłamowe. Zależą one od działań, jakie zostały podjęte w odpowiedzi na wyzwania globalizacji, zwłaszcza umiędzynarodowienie kapitału i rynku na pracę niewykwalfikowaną. Lokalnymi czynnikami mającymi znaczenie są z kolei stopień otwarcia ich gospodarek oraz czysto polityczna zdolność do budowania społecznego konsensusu. Reakcje polityczne na internalizację rynku na pracę niewykwalfikowaną były różne. Wcześniej, w fazie deindustrializacji, zdecydowano się

prawie wszędzie na subsydiowanie zacofanych, niekonkurencyjnych przemysłów (tekstylii, stocznie). Później, gdy uznano kryzys za trwały, podjęto znacznie różniące się działania. W Europie Zachodniej zastosowano strategię „wyjścia” z rynku pracy (emerytury itp), w USA i W. Brytanii podjęto „deregulację” płac, co pozwoliło na obniżenie kosztów i konkurencyjność została utrzymana, w Skandynawii odwołano się do strategii kreowania miejsc pracy w sektorze państwowym. Te strategie w każdym z modeli miały całkiem odmienne skutki, pozytywne i negatywne.

Zachodnioeuropejska strategia „redukcji siły roboczej” ujawniła takie pozytywy, jak: wzrost produktywności, wsparcie dla zdolności międzynarodowego współzawodnictwa gospodarki kraju oraz zniwelowanie nierówności społecznych dzięki hojności zasiłków społecznych. Z drugiej strony metoda ta spowodowała zanik elastyczności gospodarki, doprowadziła do trwałego podziału na outsiderów i insiderów rynku pracy, nastąpiła – mówiąc w skrócie – masowa konfliktogenna ekskluzja, utrwaliła przy tym kobiecą zależność od męskiej dominacji i – ogólniej – zatrzymała rozwój kobiecego rynku pracy, co oznaczało utratę potężnej części kapitału ludzkiego.

Skandynawska strategia „kreowania nowych sektorów” spowodowała wiele pożądanых efektów: doprowadziła do prawie pełnego zatrudnienia, także wielu osób słabo wykwalifikowanych, otworzyła rynek pracy przed kobietami oraz zniwelowwała zanik drastycznych nierówności społecznych. Tym niewątpliwym pozytywom towarzyszą jednak ewidentne wady, takie jak mała zdolność gospodarek krajów skandynawskich do międzynarodowej konkurencji², wysokie koszty pracy oraz „rozleniwienie” wynikające ze zbyt dużej pewności (gwarancji) pracy.

Amerykańskie rozwiązanie „deregulacji płac” (czytaj: niskie płace, zwłaszcza w tzw. *junk jobs*) prowadzi do minimalizacji bezrobocia, pomaga w integracji społecznej młodzieży licznych imigrantów oraz do wysokiego wzrostu gospodarczego. Wśród ewidentnych wad tego rozwiązania wymienia się głównie to, iż subsydiowane są firmy o niskiej produktywności oraz że prowadzi ono do rażących nierówności społecznych. Niskie płace kreują presję na publiczną pomoc, co prowadzi do swoistego „zakłętą kręgu”.

Obok różnic można zaobserwować pewne uniwersalne trendy dotyczące wszystkich krajów, takie jak: zanik znaczenia rolnictwa, obniżenie zapotrzebowania na pracę fizyczną oraz wzrost znaczenia pracy wykwalifikowanych profesjonalistów jako kluczowego motoru rozwoju gospodarczego. Stąd paradoks: wzrost gospodarczy i indywidualny awans społeczny warunkowane są wzrostem kwalifikacji i profesjonalizacji zawodów, a pełne zatrudnienie zależy od zdolności do utrzymania (lub wzrostu) stanowisk prostej pracy fizycznej.

Jak sobie radzą z tym problemem poszczególne kraje? W Niemczech – kraju przez wielu uważanym za wzorzec doskonalenia zawodowego – odnotowano szybszy zanik miejsc pracy fizycznej wykwalifikowanej niż niewykwalifikowanej [Esping-Andersen 1999a, tab. 10.1]. Jest to powiązane z bardzo powolnym w Niemczech wzrostem miejsc pracy ogółem (nie przypadkiem o tym kraju mówi się *jobless growth*), wynikającym z jednej strony z niezdolności do ekspansji sektora usług, z drugiej zaś z wysokich kosz-

tów pracy, które zresztą są główną przyczyną niedorozwoju usług, zwłaszcza w sektorze prywatnym. W konsekwencji nie ma zajęcia w tym kraju (i modelu) dla zwalnianych pracowników niewykwalifikowanych ani też dla gorzej wykwalifikowanych (m.in. kobiet). Obie grupy są poza rynkiem pracy, a niemiecka struktura zatrudnienia i ogólna produktywność gospodarki mają widoczny koszt w postaci strukturalnego wykluczenia wybranych grup społecznych.

W Szwecji podjęto próby powszechnego doksztalcania zawodowego, lecz ich rezultatem jest wyraźna polaryzacja umiejętności w sektorze usług, której nie towarzyszy jednak polaryzacja płac. Pozwoliło to zapobiec wytworzeniu się grupy strukturalnych rynkowych outsiderów – przedwczesnych emerytów, bezrobotnych czy zniechęconych do podejmowania pracy kobiet. W Szwecji i Danii odsetek zatrudnionych kobiet sięga 80%, dwukrotnie więcej niż w Europie Południowej i o 30 % więcej niż w Niemczech.

Liberalny model, najlepiej egzemplifikowany przez USA, polega na większej polaryzacji umiejętności zarówno w usługach, jak i przemyśle. Ogólnie rzecz ujmując, gospodarka amerykańska wykazuje wysoki odsetek zatrudnienia osób niewykwalifikowanych. Dzięki niskim kosztom części siły roboczej gospodarka USA, w ujęciu komparatystycznym, to prawdziwy fenomen masowego tworzenia miejsc pracy, w tym dla szerokich rzesz imigrantów i kobiet.

Zasadniczy polityczny dylemat współczesnych państw dobrobytu polega zatem na decyzji, czy decydować się na strukturalne pozbawienie części obywateli pracy, a w zamian zapewnić sobie pożądaną strukturę zawodów i wysokich umiejętności rynku pracy (jak w Niemczech i niektórych innych krajach modelu korporatystycznego), czy też przyzwalać na istnienie masy nisko kwalifikowanej pracy. W tym ostatnim przypadku, który w równym stopniu dotyczy Skandynawii, co państw modelu liberalnego, owe marginalne zawody to w Szwecji dobrze płatna, choć niezbyt wykwalifikowana, ale pewna praca w sektorze publicznym, a w USA – nisko płatna, całkowicie niepewna praca w sektorze prywatnym (choć ostrożniej można o niej mówić „elastyczna” – łatwo ją utracić, ale i niezbyt trudno znaleźć).

Radykalizm polityczny – w formie partii antysystemowych, ekstremalnych itp. – pojawia się jako istotne zjawisko polityczne tylko w jednym z wyróżnianych tu modeli *welfare states* – w kontynentalnej, zwłaszcza korporatystycznej Europie Zachodniej³, pomimo ogromnych różnic między podzieloną na filary kulturowe Belgią, korporatystyczną (acz całkiem socjaldemokratyczną po stronie redystrybucyjnej) Austrią; klientelistyczno-familiarnymi Włochami czy państwowo dyrygowaną Francją. Wydaje się zatem, że wykluczenie z rynku pracy części społeczeństwa, zwłaszcza kobiet i ludzi młodych, oraz reprodukcja wąskich wspólnot zawodowych to mieszanka sprzyjająca politycznemu radykalizmowi.

Rzeczywiste zagrożenia radykalizmem politycznym, w postaci dobrze zinstytucjonalizowanych partii politycznych istnieją właśnie w krajach konserwatywnej kontynentalnej Europy. Partie Le Pena i Haidera to organizacyjne emanacje tego zjawiska, jakkolwiek różne byłyby przyczyny ich powstania i odmiana populizmu [Markowski 2004]. Ów ra-

dykalny populizm ma korzenie zarówno w problemie immigrantów, jak i w ogólnym rozchwianiu więzi społecznych oraz w tradycyjnie antyelitarnych sentymentach. Szeroko rozumiany problem rozluźnienia więzi społecznych nie jest niczym nowym – to powsolny proces obecny w rozwiniętych krajach w całym XX wieku. Nowe zjawisko fazy późnej deindustrializacji polega na destandardyzacji cyklu życiowego, w którym zwłaszcza kariery zawodowe stają się coraz bardziej „nieliniowe” – edukacja i reedukacja stają się niemal codzienną całożyciową aktywnością. Formalny poziom wykształcenia coraz słabiej przekłada się na szanse na rynku pracy. Sukces wymaga czegoś więcej.

W wielu krajach niepokoi zwłaszcza wzrost bezrobocia ludzi młodych, ale skutki tego zjawiska w poszczególnych krajach różnią się. Korporacyjne *welfare states* „reńskiego” kapitalizmu radzą sobie z nim najgorzej – młodzi pozostają poza rynkiem pracy i jest to zjawisko strukturalne. We Włoszech i Hiszpanii – w krajach „famiarnego” państwa dobrobytu – znikają oni w wewnątrzrodzinnej redystrybucji i szarej, okołorodzinnej sferze zatrudnienia. Są bezrobotni lub częściowo zatrudnieni, ale nie wykluczeni. W tej części Europy młodzi bezrobotni nie stoją nadzy na „bezdusznym rynku”, lecz są wkomponowani w rozległe sieci powiązań rodzinnych i międzyrodzinnych. W konsekwencji młodzi, żyjąc długie lata dzięki wsparciu rodziny, uzależnieni są od starszej generacji i dlatego ochoczo wspierają (inaczej niż w Niemczech) korporacyjny model państwa dobrobytu.

Inną polityczną konsekwencją problemów bezrobocia jest narastający wzrost (kilkakrotny w ostatnich dziesięcioleciach) „czasowo zatrudnionych”. Postindustrialne kraje różnią się też znacznie okresem długoterminowego bezrobocia: od 14 miesięcy w Niemczech, po 39 we Włoszech, a z drugiej strony – tylko 4 miesiące w Szwecji i USA. Krótki średni okres bezrobocia w Szwecji ma jednak odmienne skutki niż w USA. W tym drugim kraju nie zapobiega to bowiem biedzie, a w tym pierwszym – tak. W Szwecji, tzw. *B-Team* albo nie istnieje, albo jest na tyle dobrze opłacany, że nie sposób tych różnic upolitycznić. Zjawisko to jednak jest czasowo zmienne, kilkadziesiąt lat temu tamtejsza socjaldemokracja była reprezentantem klasy robotniczej, jej dominującej męskiej części. Obecnie jest to partia klas *welfare* owych, klas transferowych (głównie kobiet). Znaczne wsparcie radykalnych idei prawicowych widoczne jest wśród „samców z sektora prywatnego”, którzy są przeciwni państwu dobrobytu i częściowo ksenofobiczni. W innych krajach nietrudno dostrzec, że radykalne partie prawicy mają zwolenników wcale nie tyle wśród przegranych, ile wśród ludzi zamożnych acz niezadowolonych z polityki, z elit partyjnych i z nadmiernej roli państwa. Tacy są zwolennicy np. włoskiej Ligi Północy, duńskiej Partii Pracy [patrz np. Taggart 1996; Kitschelt 2002].

Cechy obywateli państw dobrobytu – przyczyna czy skutek?

Określenie kierunku przyczynowości w relacji między instytucjonalnymi rozwiązaniami państw dobrobytu, długoterminowym wpływem ich infrastruktury instytu-

cjonalnej na kulturę, w tym kulturę polityczną, a co za tym idzie socjalizację do wizji pewnego typu ładu zbiorowego, jest niezwykle trudne. Za cytowanym na wstępie Inglehartem można powiedzieć, że są to nakładające się współzależności, o trudnych do wytropienia kierunkach. Taka teza jest jednak poniekąd unikaniem odpowiedzi na pytanie fundamentalne: jakie są możliwości polityki?⁴ Patrząc na omówione wyżej przypadki państw dobrobytu nie sposób zaprzeczyć, że model skandynawskiego uniwersalnego państwa dobrobytu należy do klasy zjawisk, które powstały głównie dlatego, iż istniało przywódcze sprawstwo elit politycznych, a nie dlatego (lub nie głównie dlatego), że istniały jakieś szczególne cechy kultury skandynawskiej. Nieco inaczej rzecz się ma w przypadku systemu liberalnego, o rezydualnym modelu polityki społecznej, uprawianego w USA i poniekąd w W. Brytanii. Rozwiązania tam stosowane należy bowiem przypisać raczej istnieniu pewnej tradycji oświeceniowej, myśli purytańskiej i racjonalizmowi, które na dobre zadomowiły się w kulturze politycznej tych państw (Lipset 1996). Nie sposób jednak nie zauważyć, że przynajmniej w odniesieniu do USA – mamy do czynienia także z mechanizmami *agency* [Lijphart 1992; Janda, Berry, Goldman 1993]. Niezależnie jednak od tego, w jakim stopniu kultura, struktura czy polityczne przywództwo ukształtowały konkretny model państwa dobrobytu, raz wprowadzony model, powszechnie stosowany i zaakceptowany wykazuje ogromną moc trwania, niezależnie od okoliczności nakazujących jego korektę czy wręcz zmianę. Dzieje się tak dlatego, że ludzie nabywają w drodze socjalizacji cech odpowiednich do rozwiązań instytucjonalnych; rozwiązania te dla wielu pokoleń są następnie już światem zastanym.

Względnie nowym zjawiskiem jest pojawienie się w społeczeństwach postindustrialnych wartości postmaterialistycznych [Inglehart 1977, 1990, 1997]. W wielu krajach to nowe zjawisko kulturowe ma istotne znaczenie polityczne, choć nie pojawiło się wcale jako „idealnotypiczny” pomysł na państwo dobrobytu. Wynika ono po prostu z rozwoju ekonomicznego i szerzej – cywilizacyjnego. Polityczne konsekwencje pojawienia się postmaterializmu, to fakt, że nowe klasy średnie, preferujące odmienne style życia, zostały częściowo zagospodarowane przez stare partie lewicowe, ale w znacznie większym stopniu wspierają nowe partie postmaterialistyczne i nowe ruchy społeczne, choć w większości systemów partyjnych krajów zachodnioeuropejskich owe partie lewicowo-libertariańskie stanowią margines.

Samo zagadnienie „kulturowej zmiany” wartości i stylów życia, jak określa je Inglehart, ma wiele aspektów i dotyczy nie tylko zestawu wartości nazwanych przez niego postmaterialistycznymi. Dotychczasowe badania nie pozwalają ostatecznie orzekać o kierunku przyczynowości w relacjach między kulturowymi wyznacznikami ładu zbiorowego, takimi jak wartości, a decyzjami politycznymi dotyczącymi instytucjonalnych rozwiązań redystrybucji dochodu narodowego.

Esping-Andersen w rozdziale podsumowującym jego książkę [1999b, rodz. 9], zwraca uwagę, że w każdym modelu państwa dobrobytu istnieje specyficzny rodzaj *homo oeconomicusa*, obdarzonego konkretnymi wartościami i cechami. I tak, *homo liberalismus* to sprytny kalkulator własnego dobrobytu, to zaradny indywidualista, inni wła-

ściwie go nie obchodzą, ich los jest w ich rękach. Nie oznacza to obojętności względem innych, oznacza tylko głębokie przekonanie o wadze polegania na sobie samym i samowystarczalności człowieka. *Homo liberalismus* może być szczodry, nawet altruistyczny, ale jest to jego prywatna sprawa i niezależna decyzja, niepodyktowana żadnymi naciskami zewnętrznymi czy kontrolą społeczną. Obawia się kolektywistycznych rozwiązań, socjalistów i ludzi autorytarnych, gdyż ceni najbardziej wolność i niezależność, wartości – zdaje sobie z tego sprawę – kruche. Pozwala działać na rynku tym, którym się to udaje, a pozostali winni liczyć na wsparcie inicjatyw charytatywnych.

Homo familius to typ występujący głównie w dwóch częściach kontynentalnej Europy, „reńskiej” i południowej oraz do pewnego stopnia w krajach azjatyckich. To człowiek uznający, że dawanie priorytetu indywidualnym interesom prowadzi do zła społecznego. Człowiek znajduje równowagę życiową tylko wtedy, gdy oddaje swą pracę i życie rodzinie. Odrzuca rynek i indywidualizm, nie współzawodniczy z innymi za wszelką cenę i bez wyraźnego powodu. Stara się przede wszystkim zaspokajać swe potrzeby, a nie maksymalizować je. Dlatego najbardziej ceni stabilność i bezpieczeństwo, uznaje wspólnotę za wartość naczelną, a hierarchię za istotny i cenny element struktury społecznej. Akceptuje interwencjonizm państwowy, zwłaszcza w kwestii ograniczania dzikich praw rynku i zabezpieczania rodziny przed nieszczęściami losowymi.

Homo socialdemocraticus charakteryzuje się przekonaniem, iż człowiekowi jest lepiej na świecie, w sytuacji gdy wszystkim innym się powodzi. Pomagania i czynienia dobra innym nie należy traktować jako wyjątkowego altruizmu, ale w pewnym sensie jako czystą kalkulację, jako dobrą inwestycję we własne życie. Społeczeństwo to wspólnota i należy o nie dbać. Kolektywizm nie jest wartością samą w sobie, lecz sposobem organizacji życia zapewniającym szczęście wszystkim. *Homo socialdemocraticus* wierzy szczerze w siłę jednostki, w konieczność jej uniezależnienia i autonomii. Żyje w przekonaniu, że należy kontrolować pilnie relacje jednostka – społeczeństwo, gdyż zbyt duża przewaga niekontrolowanego wpływu jednostek może się źle skończyć dla ładu społecznego.

Przeciętny obywatel społeczeństw łączy w sobie wiele z cech poszczególnych typów, ale w poszczególnych krajach i regionach świata mamy przewagę jednych nad drugimi. Genetyka nie pomaga w tłumaczeniu tego faktu, najlepiej różnicowanie to tłumaczą świadome decyzje elit politycznych danych społeczeństw podejmowane kilka dekad wstecz, typ instytucji, który przyjął się w danym kraju, a w konsekwencji repertuar motywacji i aspiracji społecznych oferowany obywatelom. To właśnie ten zestaw kształtuje wartości, normy i procedury społeczne, a w konsekwencji typ ładu społecznego. Z biegiem czasu ów ład stanowi dla nowych generacji obywateli rzeczywistość zastaną i podtrzymywaną przez legitymizowaną władzę, preferencje przeciętnego wyborcy, zbiorowe działania, a niekiedy wręcz przez wykorzystanie przymusu. Warto podkreślić, iż jakkolwiek w wielu powojennych postindustrialnych demokracjach mieliśmy do czynienia z całkowitą wymianą partii u władzy (nawet w Skandynawii rządzonej głównie przez socjaldemokrację były okresy rządów konserwatystów) nigdzie nie doszło do radykalnego zerwania welferystycznej tradycji, całościowej transformacji ustroju państwa dobrobytu.

Przejdźmy teraz do próby odpowiedzi na pytanie, czy państwa należące do poszczególnych modelowych rozwiązań państw dobrobytu charakteryzują się zasadniczo odmiennymi obywatelami, w sensie ich aksjologicznego profilu. Zaczniemy od kwestii dla badań wartości podstawowych – od proporcji obywateli o dominującej orientacji postmaterialistycznej. Społeczeństwa skandynawskie są do siebie niezwykle podobne. Odnotowujemy w nich jedno z najwyższych wskaźników postmaterializmu, a jednocześnie wysoki szacunek do wartości „racjonalno-legalnego autorytetu”. W pozostałych krajach należących do wyróżnionych tu modeli państwa dobrobytu odsetki postmaterialistów są niższe w Niemczech (Zachodnich), Belgii, Austrii i Włoszech, a najniższe we Francji i Hiszpanii oraz Portugalii. Kraj kontynentalnej Europy o najwyższym wskaźniku postmaterializmu to Szwajcaria.

Inglehart [1997, rozdz. 6], rozważając najistotniejsze korelaty wartości postmaterialistycznych, odwołuje się do zmiennych istotnych z punktu widzenia omawianej problematyki: (a) zaufania międzyludzkiego, (b) subiektywnie ocenianego dobrostanu (*subjective well-being*), (c) poparcia dla stopniowych reform jako formy opozycyjnej do (d) poparcia dla zmian rewolucyjnych. W modelach Ingleharta pierwsze trzy zmienne są pozytywnie skorelowane z wartościami postmaterialistycznymi i ogólniej – postmodernizacją, czwarty czynnik – poparcie dla zmian rewolucyjnych – negatywnie. Czy widać istotne różnice w poziomie owych czynników w poszczególnych, interesujących nas ze względu na modele państwa dobrobytu krajach? Zaczniemy od tego, że poparcie reform lub rewolucyjnych zmian jako sposobu wpływania na kształt ładu społecznego nieznacznie tylko różni współczesne rozwinięte kraje postindustrialne: we wszystkich grupach modeli nieco poniżej 4/5 obywateli tych krajów opowiada się za reformami jako odpowiednią metodą, a za radykalnymi zmianami – tylko około 5%. Najniższy odsetek poparcia dla rewolucyjnych zmian znajdujemy w Skandynawii, a dla reform najniższy w krajach kontynentalnej Europy (76%), a wśród nich – w Niemczech (66%).

Trzy omawiane modele państwa dobrobytu różnią się natomiast niezwykle istotnie poczuciem poziomu subiektywnego dobrostanu – zadowolenia z własnego życia. W krajach socjaldemokratycznej dominacji – w Skandynawii średnio 82% obywateli jest zadowolonych ze swego życia (w Szwecji aż 86%, a w Finlandii – 76%), w krajach liberalnych i rezydualnego państwa opiekuńczego – 77%, a w krajach rozwiązań korporatystycznych – 68% (w tym w RFN – 70%, w Austrii – 59%).

Czynnik najważniejszy – zaufanie międzyludzkie – różnicuje te trzy grupy krajów w sposób najbardziej istotny: w Skandynawii zaufanie do bliźnich sięga 64%, w krajach liberalnych – 48%, a w korporacyjnym modelu konserwatywnej Europy kontynentalnej – zaledwie 33%, przy czym w tym ostatnim przypadku na średnią składają się dość różne dane z poszczególnych krajów (w RFN 38%, a we Francji – 23%). Zaufanie między jednostkami to dla wielu badaczy współczesności najistotniejszy wskaźnik „kapitału społecznego” [Putnam 1993; Fukuyama 1997]. Łącznie z ogólnym zadowoleniem z życia, tak jak w przypadku obywateli żyjących pod rządami socjaldemokratycznymi, stanowi to niewątpliwie charakterystyczny rys ludzi ukształtowanych przez ten typ państwa do-

brobytu. Nie ulega bowiem wątpliwości, że zarówno zadowolenie z życia, jak i zaufanie do innych to czynniki kształtowane przez poziom rozwoju cywilizacyjnego oraz przez polityczne decyzje dotyczące redystrybucji i ładu społeczno-ekonomicznego.

Gospodarka a stabilność systemów politycznych

Relacje gospodarki i polityki można też ujmować z punktu widzenia stabilności systemów politycznych, zwłaszcza wyłaniających się z autorytaryzmu nowo powstających demokracji.

Problemem tym w ostatnim okresie zajmowało się wielu, wśród nich Adam Przeworski z zespołem⁵. Rozstrzygnięcie kwestii, co sprzyja stabilności demokracji nie jest łatwe, gdyż jak wskazują liczne badania, demokracja udaje się głównie w krajach o stabilnym i dość wysokim poziomie rozwoju gospodarczego [Vanhanen 1997]. Jeśli PKB *per capita* nie przekracza X USD⁶, to nie należy nawet próbować wprowadzać systemu demokratycznego, gdyż nigdzie się to nie udało. Twierdzenie to znane jest jako *GDP Theory of Democracy*. Ważniejsze jednak niż samo precyzyjne wyliczanie poziomu dochodów są mechanizmy społeczno-polityczne i kulturowe kryjące się za tym zjawiskiem. I tak powiada się, że demokracje nie udają się tam, gdzie jest nie tyle bezwzględna bieda, ile występują ogromne nierówności społeczne; także tam, gdzie nie istnieje rodzima klasa burżuazji i gdzie klasa średnia jest nieliczna, a także tam, gdzie dominują klanowe, plemienne, patriarchalne stosunki społeczne, wreszcie gdzie pokaźna część społeczeństwa jest niepiśmienna. To te czynniki – w różnej konfiguracji – przyczyniły się do tzw. odwrotu od drugiej fali demokratyzacji w latach 60. i 70. [Huntington 1991].

Wielu badaczy, zwłaszcza odnosząc swe spostrzeżenia do lat 60., wskazywało, iż systemy autorytarne rozwijają się szybciej gospodarczo, że zwłaszcza tzw. cuda gospodarcze możliwe są jedynie pod rządami niedemokratycznymi, gdyż te ostatnie nie posiadają zdolności do długoterminowej realizacji polityki wbrew społeczeństwu [Maravall 1997]. Przeworski i inni [1996; 2000] poddał to ostatnie twierdzenie skrupulatnemu testowi i sugestywnie pokazał, że tezy, jakoby reżimy dyktatorskie skuteczniej generowały rozwój gospodarczy (zwłaszcza w krajach biednych) oraz że jak już te biedne kraje się wzbogacą, to wcześniej czy później dochodzi do obalenia ustroju autorytarne, a z tego logicznie wynika, że należy najpierw mieć skuteczny reżim autorytarny po to, by dojść do demokracji, są nieprawdziwe. Nie jest przede wszystkim tak, by reżimy dyktatorskie skuteczniej generowały wzrost (dwa wyjątki od tej reguły to Tajwan i Korea Południowa). Głównie dlatego, że alokacja kapitału jest skuteczniejsza w systemach demokratycznych, produktywność pracy jest niższa w systemach dyktatorskich (częściowo ze względu na wysoki przyrost naturalny). Podpierając się wieloma konkretnymi danymi, autorzy dobitnie konkludują, że ani jednej skutecznej demokratycznej transformacji nie można było przewidzieć tylko na podstawie poziomu rozwoju danego kraju; nie jest też tak, że trzeba przejść przez fazę autorytaryzmu, by dojść do demokracji, ze względu na rzekomą skuteczność gospodarczą tych pierwszych reżimów.

Należy jednak dodać, że gospodarka wpływa bardzo znacząco na demokrację, w nieco późniejszej fazie: gdy istnieje już ukształtowana demokracja, poziom rozwoju gospodarczego ma bardzo silny wpływ na jej utrzymanie. Nie jest przy tym prawdą teza głoszona przez wielu na przełomie lat 60. i 70., że w samym procesie modernizacji tkwi załamek destrukcji ustrojów demokratycznych i że zbyt szybka modernizacja i rozwój prowadzą do dezorganizacji społecznej, zwłaszcza, gdy kraj jest na „średnim poziomie rozwoju”. Sugestywne analizy Przeworskiego i spółki podważają tę tezę – na każdym poziomie rozwoju i niezależnie od tempa rozwoju kraje bogate wykazują większą zdolność zachowania demokracji niż biedne. Po przekroczeniu magicznej granicy 6000 USD per capita demokracje „żyją wiecznie” (choć są wyjątki – Argentyna 1976). I prawie zawsze jest też tak, że demokracje stają się podatne na autorytarne nawroty, gdy pojawia się kryzys gospodarczy, a gdy demokracje rozwijają się w tempie powyżej 5% PKB rocznie, są niezwykle stabilne. Nie jest też prawdą, że tylko bardzo niska inflacja sprzyja stabilności. Analizy omawianych autorów wykazują, że umiarkowana inflacja, w granicach 6–30%, także sprzyja utrwaleniu demokracji. Owa umiarkowana inflacja działa zbawiennie na trwałość demokracji, gdyż jest to – najogólniej mówiąc – mniej ostentacyjny politycznie sposób redystrybucji dochodu narodowego. Dzięki takiemu poziomowi inflacji efektywniej walczyć można ze skutkami nierówności, a przy tym nie zabiera się bezpośrednio bogatym. Ten poziom inflacji jest skuteczny zwłaszcza dla pacyfikacji grup radykalnych. Demokracje zostają utrwalone, gdy w dłuższym okresie czasu nierówności społeczne znikają, a to dlatego, że jest to jedno z fundamentalnych oczekiwań obywateli wobec demokracji. Co się tyczy klimatu międzynarodowego, to najważniejsze są ogólne – bardziej globalne niż regionalne – trendy w samym procesie demokratyzacji. Im więcej demokracji na świecie, tym lepiej powodzi się tym krajom, które są demokratyczne.

Nas tutaj najbardziej interesuje wpływ instytucji politycznych na stabilność systemów demokratycznych. Stary spór o wyższość systemów parlamentarnych nad prezydenckimi i odwrotnie dobiegł chyba końca. Z jednej strony zaproponowano poniekąd „polubowne” rozwiązanie [Mainwaring 1993], dowodząc, że same w sobie obydwa modele ustrojowe są w porządku, natomiast pewna ich konfiguracja – system prezydencki połączony z rozproszonym systemem wielopartyjnym, będącym pochodną proporcjonalnej ordynacji wyborczej jest najgorszą z możliwych kombinacji, a to dlatego, że prezydent, by efektywnie rządzić i mieć większość w parlamencie, musi „negocjować” poparcie z wieloma, nierzadko iście marginalnymi kanapowymi partiami. Owe negocjacje sprzyjają paternalizmowi, nadmiernym obietnicom i wręcz korupcji, co zwrótnie długookresowo nie sprzyja funkcjonowaniu demokracji. Z drugiej jednak strony, badacze skupieni wokół Przeworskiego [1996, 2000] przekonująco, bo w oparciu o materiał empiryczny i z zastosowaniem wyrafinowanych metod, dowodzą wyższości systemu parlamentarnego w zakresie jego zdolności zachowania stabilnej demokracji przez dłuższy czas. Nie będą przywoływał tu wszystkich niezwykle ciekawych danych używanych przez autorów, wystarczy powiedzieć, że „śmiertelność” demokracji prezydenckich w badanym przez nich okresie wyniosła 52%, a w demokracjach parlamentarnych 26%. I nie ma to żadnego związku z poziomem

rozwoju gospodarczego (co sugerowało wielu), bo na każdym poziomie ekonomicznego rozwoju systemy prezydenckie są bardziej podatne na upadek. Alternatywnie można – ponownie używając medycznej metafory – powiedzieć tak: przewidywalna długość życia demokracji parlamentarnych wynosi 71 lat, a prezydenckich – zaledwie 20. I wcale nie jest tak dlatego, że dochodzi tu domniemana turbulentna specyfika polityki Ameryki Łacińskiej; wręcz odwrotnie – systemy prezydenckie tego kontynentu są stabilniejsze niż innych części świata. Dodajmy – a to ważne z punktu widzenia toczącej się w Polsce debaty i postulatów zmiany systemu wyborczego na jednomandatowe okręgi wyborcze prowadzące do dwupartyjnego systemu o rządach jednopartyjnej większości – że owa przewidywalna długość życia demokracji o jednopartyjnej większości wynosi 55 lat, a systemów wielopartyjnych – 111 lat.

Wiele uwagi poświęcono także zagadnieniu zdolności poszczególnych odmian systemów demokratycznych do przetrwania kryzysów gospodarczych. Nie wchodząc w szczegóły, jedna z najbardziej klarownych konkluzji autorów brzmi: systemy prezydenckie mają mniejsze szanse przetrwania w okresach dobrej koniunktury gospodarczej niż systemy parlamentarne w okresach kryzysu. Jest wiele ciekawych uzasadnień, dlaczego tak się dzieje, wśród nich najważniejsze to problem systemów prezydenckich generujących tzw. „paty legislacyjne” – sytuacje, gdy większość parlamentarna przeciwna prezydentowi efektywnie blokuje ustawodawstwo. Analiza wskazuje na wiele czynników, na które systemy prezydenckie są „wrażliwe” i które mogą pod ich rządami spowodować upadek demokracji. Takich czynników w przypadku systemów parlamentarnych jest znacznie mniej i mają mniejszą negatywną moc oddziaływania. Dlaczego zatem cała Ameryka Łacińska z uporem, po wielu antydemokratycznych puczach i kryzysach gospodarczych nie jest w stanie zrezygnować z systemu prezydenckiego, mimo licznych prób i zaleceń w tym kierunku? [Nino 1989; Lamounier 1992; *Council for the Consolidation of Democracy*, 1987]. Próbuje się to tłumaczyć dwoma czynnikami. Po pierwsze, czynnikiem czasu – te monarchie, które oczekiwały, że liberalizacja będzie wiodła drogą rewolucyjną, czyli oczekiwały wybuchu rewolucji, decydowały się na systemy prezydenckie; gdy takiego zagrożenia nie było – na parlamentarne. Po drugie zaś, w tym trwaniu przy systemie prezydenckim ogromną rolę odgrywa wojsko. To ono decydująco wpływa na utrzymywanie tego systemu, głównie dlatego, że wojsko preferuje hierarchię i klarowne, jednoosobowe przywództwo [Przeworski 1996]. W końcu wielu powiada, że elity gospodarcze niestabilnych demokracji preferują system prezydencki, gdyż jest tam łatwiejszy dostęp do, co ważne, skoncentrowanej władzy i łatwiej ją „smażać” we własnym interesie.

Zakończenie

Relacje między gospodarką a polityką można prezentować, zagłębiając się w szczególności, jako niezwykle złożone. Można też, patrząc bardziej globalnie i niejako „z lotu

ptaka”, zauważyć, że większość skomplikowanych relacji między tymi sferami staje się nieistotna, gdy mamy do czynienia ze stabilnym systemem politycznym o wysokim wzroście gospodarczym. Obecnie przykładem, który natychmiast przychodzi na myśl, są Chiny. Lecz jest to zbyt specyficzny przypadek, a polityczna sfera tego kraju jest daleka od demokracji. Lepszym przykładem pewnie jest Korea, której udało się nie tylko zdemokratyzować kraj i doprowadzić do względnej stabilności i przewidywalności własnego systemu politycznego, lecz także uczynić to, zachowując nierówności społeczne na bardzo niskim poziomie.

Pogłębione studia ostatniego okresu skłaniają wielu badaczy do zwrócenia uwagi na niezwykle istotną rolę elit politycznych i innych w procesach radykalnych przeobrażeń społecznych. Widoczne jest odchodzenie od interpretacji charakterystycznych dla teorii modernizacji i ich wielkich socjo-ekonomicznych pejsaży determinant, a także od historycznego determinizmu, dominujących jeszcze w drugiej połowie XX wieku. Dziś, zwłaszcza w odniesieniu do demokracji tzw. „trzeciej fali” dominuje przekonanie, że zarówno sama demokratyczna transformacja, jak i skuteczna konsolidacja demokracji są bardziej wynikiem działania niż warunków wyjściowych [Przeworski, Limongi 1997]. Innymi słowy, bardziej celowym działaniem niż „losem cywilizacyjnym”. Warunki ekonomiczne mają znaczenie dla demokracji i jej konsolidacji, ale tylko wtedy, gdy najpierw elity zdecydują się, by coś w tej sprawie zrobić. Taka jest niewątpliwie wymowa klasycznego już dzieła o demokracji O'Donnella i Schmittera [1986].

Przytaczane tu prace z dziedziny ekonomii politycznej winny obecnie stanowić ważny punkt odniesienia zarówno dla naszych elit politycznych, jak i decydentów ekonomicznych. Przyjazne obchodzenie się i niemożność nawiązania jakiegokolwiek intelektualnego interparadygmatycznego dialogu między ekonomistami i politologami nie służy ani polskiej praktyce gospodarczej, ani politycznej. Poza kilkoma pierwszymi latami polskiej transformacji, gdy przywództwo polityczne i związani z nim ekonomiści działali podręcznikowo jak *agency*, istniała wizja i wizję tę mimo oporów skutecznie wprowadzano w życie, następane dziesięciolecie to działania inkrementalne, programy i polityka dość uległa populistycznym oczekiwaniom i bezkierunkowa. Nie widać bowiem koncepcji Polski 2030 roku i lat następnych, a wielu nie dostrzega także wizji dwu-trzyletnich planów rozwoju.

Klasa polityczna – wysoce zdelegitymizowana, widząc apatyczne, zdemobilizowane politycznie (i publicznie) społeczeństwo, podejmuje karkołomne próby majstrowania przy konstytucji i zmiany instytucji politycznych. Część z proponowanych zmian (jednomandatowe okręgi wyborcze, wzmocnienie władzy prezydenckiej) są pomysłami całkowicie chybionymi, sprzecznymi z większością tego, co politologia wie o adekwatności struktur politycznych do pewnego typu społeczeństw i okresów historycznych. Nie jest to uwaga mająca zniechęcić do jakiegokolwiek refleksji i rewizji instytucji politycznych; wręcz odwrotnie – należy to czynić, ale z rozwagą i względem klarownie określonych celów. Współczesny polski problem zdaje się polegać głównie na braku całościowej wizji modelu docelowego – jakiego rodzaju kapitalizm, jaki *welfare state* chcemy budować.

Stąd neurotyczne reformatorstwo polityczne, pochodne głównie sprytu politycznego, a nie mądrości i wizji politycznej, jest nie tylko szkodliwe i kosztowne, ale i bezcelowe. Instytucje mają znaczenie, ale potrzebna jest wola polityczna, oświecone przywództwo, by dokonywać zmian i kształtować ład społeczny. Tego w Polsce brakuje. Także ze względu na brak zarówno intelektualnej tradycji racjonalności anglosaskiej *political economy*, jak i otwartej debaty publicznej.

Przypisy

¹ Wielu z nas zmaga się ciągle, by rzetelnie i trafnie oddać znaczenie angielskiego terminu *agency*; „podmiotowe sprawstwo” jest jedną z możliwości. Inne to: „aktywność celowościowa”, „działania celowe” lub „aktywność podmiotowa”. Wszystkie te propozycje nie oddają dokładnie bogactwa znaczeń terminu *agency*, tym bardziej, że odnotować należy poważne różnice w jego użyciu w poszczególnych dyscyplinach nauk społecznych. W politologii często denotuje przywództwo polityczne o klarownej wizji i kompetencji w jej implementacji. W dalszej części wywodu często w takim właśnie znaczeniu będzie używany termin „podmiotowe sprawstwo” lub – by trafniej oddać kontekst – „przywódcze sprawstwo”.

² To ocena z połowy lat 90., później pojawiło się szereg danych wskazujących na ponowny, choć czasami enklawowy rozwój nowoczesnych sfer gospodarek tych krajów.

³ Duński casus Partii Pracy jest nieco odmiennym przypadkiem, głównie ze względu na kompozycję społeczną jej elektoratu, choć przez wielu jest klasyfikowana jako partia populistyczna lub wręcz ksenofobiczna (więcej patrz Markowski 2004)

⁴ Słynna książka Steina Ringena [1987] *The Possibility of Politics* rozpoczęła cały nurt badań na temat tego, co jest możliwe politycznie, co jest pożądane politycznie, a w co polityka w ogóle nie powinna się wtrącać.

⁵ Zwłaszcza dwie pozycje wydają się godne polecenia: artykuł z 1996 roku opublikowany w „Journal of Democracy” pod tytułem *What Makes Democracies Endure?* oraz książka z 2000 r. *Democracy and Development: Political Institutions and Well-Being in the World, 1950–1990*.

⁶ Konkretna wartość PKB per capita zmienia się w zależności od okresu i dolarów przeliczeniowych roku 1960 lub późniejszych. Nie chodzi tu zresztą o konkretną kwotę, która zazwyczaj waha się między 1000 a 2000 USD per capita, a raczej o samą ideę względnego ubóstwa społeczeństwa i wszystkich tego korelatów.

Bibliografia

- Council for the Consolidation of Democracy, 1987, *Constitutional Reform in Argentina*. Buenos Aires: EUDEBA.
- Emirbayer M., Goodwin, J., *Network Analysis, Culture and the Problem of Agency*, „*American Journal of Sociology*” 1994, No 99 (6), s. 1411–1454.
- Emirbayer M., Mische, A. *What is Agency?* „*American Journal of Sociology*” 1998, No 103 (4), s. 962–1023.
- Esping-Andersen G., *The Three Worlds of Welfare Capitalism*, Princeton University Press, Princeton 1990.
- Esping-Andersen G.(a), *Politics without Class? Postindustrial Cleavages in Europe and America*, w: H. Kitschelt, P. Lange, G. Marks, J.D. Stephens (red.), *Continuity and Change in Contemporary Capitalism*, Cambridge University Press New York 1999.
- Esping-Andersen G.(b), *Social Foundations of Postindustrial Economies*, Oxford University Press, Oxford 1999.
- Fine G., *Agency, Structure, and Comparative Context: Toward a Synthetic Interactionism*, „*Symbolic Interaction*” 1992, No 15 (1).
- Fukuyama F., *Zaufanie. Kapitał społeczny a droga do dobrobytu*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1997.
- Hays S., *Structure and Agency and the Sticky Problem of Culture*, „*Sociological Theory*” 1994, No 12 (1).
- Huntington S.P., *The Third Wave: Democratization in the Late Twentieth Century*, University of Oklahoma Press, Norman and London 1991.
- Inglehart R., *The Silent Revolution: Changing Values and Political Styles*, Princeton University Press, Princeton 1977.
- Inglehart R., *Culture Shift in Advanced Industrial Society*, Princeton University Press, Princeton 1990.
- Inglehart R., *Modernization and Postmodernization: Cultural, Economic and Political Change in 43 Societies*, Princeton University Press, Princeton 1997.
- Inglehart R., *Globalization and Post-modern Values*, „*Washington Quarterly*” 2000, No 23 (2), s. 215–228.
- Inglehart R., Pippa N., *Rising Tide: Gender Equality and Cultural Change Around the World*, Cambridge University Press 2003.
- Janda K., Berry J.M., Goldman J., *The Challenge of Democracy. Government in America*, Houghton Mifflin Company, Boston 1993.
- Kitschelt H., *Popular Dissatisfaction with Democracy: Populism and Party Systems*, w: *Democracies and the Populist Challenge*, ed. Y. Meny, Y. Surel, Palgrave: Houndmills – New York 2002.
- Lamounier B., *Presidentialism and Parliamentarism in Brazil*, w: A Lijphart, (red.), *Parliamentary versus Presidential Government*, Oxford University Press, Oxford 1992.

Lijphart A. (ed.). *Parliamentary versus Presidential Government*, Oxford University Press, Oxford 1992.

Lipset S.M., *American Exceptionalism. A Double-Edged Sword*, W. Norton & Company, New York London 1996.

Maravall J. M., *Regimes, Politics and Markets. Democratization and Economic Change in Southern and Eastern Europe*, Oxford University Press, Oxford 1997.

Mainwaring S., *Presidentialism, Multipartism, and Democracy: The Difficult Combination*, „Comparative Political Studies” 1993, 26: (2)

Markowski R., *Populizm a demokracja*, Wyd. ISP PAN, Warszawa 2004.

Nino C. S., *Transition to Democracy, Corporatism, and Constitutional Reform in Latin America*, „University of Miami Law Review” 1989, No 44: (1)

O'Donnell G., Philippe S., *Transitions from Authoritarian Rule: Tentative Conclusions about Uncertain Democracies*, Johns Hopkins University Press, Baltimore 1986.

Przeworski A. et al., *What Makes Democracies Endure*, „Journal of Democracy” 1996, Vol. 7, No 1.

Przeworski A., Limongi F., *Development and Democracy*, w: *Democracy's Victory and Crisis*, red. A. Hadenious, Cambridge: Cambridge University Press, 1997.

Przeworski A. et al., *Democracy and Development. Political Institutions and Well-Being in the World, 1950–1990*, Cambridge University Press, Cambridge 2000.

Putnam R., *Making Democracy Work. Civic Traditions in Modern Italy*, Princeton University Press, Princeton 1993.

Rubinstein D., *Culture, Structure and Agency: Toward a Truly Multidimensional Society*, Sage, London 2001.

Taggart P., *The New Populism and the New Politics*, St. Martin's Press, New York 1996.

Vanhanen T., *Prospects of Democracy: A Study of 172 Countries*, Routledge, London – New York 1997.

Political sphere and economic development (Summary)

The article treats the mutual relations between economy and politics. Firstly, the Author analyses what is politically possible, as well as the impact of behaviours and phenomenon, particularly regarding conscious political decisions, on the economy. Then, he discusses the influence of macroeconomic factors on various aspects of politics – beginning with the chances of initiation and consolidation of democracy, throughout its model solutions, and toward the quality of democracy and stability of political systems. In the presented analysis, the Author focuses on universal, not just specifically Polish, determinants of this relation. The addressed issues derive mainly from the studies concerning variations of contemporary capitalisms, namely the model solutions of contemporary welfare states.